

## *12 października 1953, Stoczek Klasztorny, późny wieczór*

Usłyszał kroki i głosy na korytarzu. Czyżby przywieźli Prymasa? Bał się tego spotkania i przez cały dzień myślał, co ma powiedzieć.

W czasie pobytu w Rawiczu dotarła do niego wiadomość, że bezpieka wzywała na rozmowę księdza Czesława Wojciechowskiego na „rozrabianie Wyszyńskiego”, lecz ten odmówił. Być może dlatego z nim postąpili inaczej. Najpierw dali mu posmakować nowego miejsca, lepszych warunków, aby mógł lepiej docenić, co straci, jeśli odmówi współpracy. „Na wasze miejsce znajdzie się wielu”. Dużo myślał o tych słowach, gdy rozstał się z ubekiem. A poza tym przecież nie wiadomo, kogo wybiorą, czy jego ewentualny zastępca nie okaże się pozbawionym skrupułów donosicielem, który zaszkodzi Prymasowi? Pisząc meldunki, będzie miał wpływ na dobór treści, może więc gra jest warta świeczki? Tylko co z siostrą? Był teraz praktycznie pewien, że ona też ma takie zlecenie. Ubecy będą porównywać ich zapiski.

Znowu pukanie. Za drzwiami stał poznany poprzedniego dnia mężczyzna.

– Prymas przyjechał. Idźcie, przedstawcie się, że jesteście kapelanem.

Wyszli na korytarz i zbliżyli się do białych drzwi. Mężczyzna oddalił się. Skorodecki przez chwilę zbierał się na odwagę. Wreszcie zapukał.

– Proszę! – głos brzmiał dostojnie, żeby nie powiedzieć władczo. Pod księdzem ugięły się nogi. Opanował się jednak, nacisnął klamkę i wszedł.

Prymas zatrzymał się. Stanisław zobaczył w jego dłoni różaniec – widocznie chodził po pokoju i modlił się. Jego szczupłą postać okrywała prosta czarna sutanna, nie miał na sobie żadnych insygniów biskupich oprócz krzyża i pierścienia na palcu, a jednak nawet bez tego wyglądał jak księżę. Na jego wychudłej twarzy znać było zmęczenie późną porą i podróżą, jednak to dodawało mu jeszcze więcej szlachetności. Przyglądał się księdzu badawczo, ale bez podejrzliwości ani strachu, który tak często gościł w oczach współwięźniów księdza, a pewnie i w jego własnych.

– Pochwalony Jezus Chrystus – powiedział cicho Stanisław.

– Na wieki wieków. Amen.

Ksiądz zrobił kilka kroków i padł na kolana, aby ucałować pierścień. Z jego oczu pociekły łzy.

Prymas chwycił go pod ramiona i podniósł.

– Po co płakać? Lepiej się przedstawić.

– Nazywam się Stanisław Skorodecki, z Ropczyc w diecezji tarnowskiej – powiedział rwącym się głosem. – Siedziałem w Rawiczu, przywieźli mnie tu wczoraj wieczorem. Księżę Prymasie! – wybuchnął znowu szlochom – co Eminencja sobie o mnie pomyśli! A oni mi powiedzieli, że mam być kapelanem Prymasa.

– Tak, dla księdza to jest drastyczna sytuacja. Ale o tym później. Na razie proszę, aby ksiądz nie uważał się za kapelana. Taką nominację mogę dać tylko ja sam, a nie władze bezpieczeństwa. Chcę widzieć w księdzu tylko współbrata – więźnia, jak i ja sam jestem więźniem. A resztę wyjaśni przyszłość. Niech ksiądz teraz idzie spać, zaczniemy jutrzejszy dzień od Mszy świętej, a później sobie pomówimy.

Skorodecki sięgnął po chusteczkę i otarł oczy.

– Siedzę już prawie trzy lata. U nas w celi był taki zwyczaj, że jak dawali nowego, to mówiło się przy nim, ale tak, by nie dawać powodu do donosu. Nie odtrąca się go, ale i nie dopuszcza do pełnej konfidencji.

– Dobrze już, dobrze. Za co księdza posadzili?

– Oficjalnie byłem oskarżony o założenie organizacji mającej na celu zbrojne obalenie ustroju. Ale naprawdę chodziło o pracę z młodzieżą. Nie podobało im się, że tak lgną do Kościoła.

– Obaj mamy szansę dzielić to ogólnonarodowe cierpienie. Możemy być wdzięczni Opatrzności.

Zdziwił się. W ciągu tylu lat więzienia nie przyszło mu do głowy, aby za nie dziękować. Owszem, był wdzięczny Bogu, gdy dostawał paczkę z domu albo gdy na widzenie przyjeżdżali rodzice, odczuwał także wdzięczność za to, że znalazł się tutaj – w warunkach nieporównanie lepszych niż w Rawiczu: przestronny dom, ogród, brak więziennego rygoru. Ale żeby dziękować za uwięzienie? Nie skomentował jednak słów Prymasa. Był zbyt onieśmiałony, żeby nie powiedzieć przygnieciony autorytetem urzędu współwięźnia, a przede wszystkim jego postawą – naturalną, ciepłą a jednak zarazem pełną jakiejś wewnętrznej godności.

– Niech ksiądz idzie teraz spać. Będziemy mieli jeszcze dużo czasu na rozmowy.

Skorodecki opuścił pokój. Po chwili znowu rozległo się pukanie.

– Proszę!

W drzwiach ukazała się zakonnica w znanym Prymasowi, noszonym przez wiele polskich sióstr, habicie. Otworzył szeroko ramiona:

– Rodzina Maryi – powiedział. – Widzę, że nie zginiemy.

Na to głośno wypowiedziane powitanie kobieta skuliła się w sobie.

– Jestem Maria Leonia Graczyk – powiedziała półgłosem, jakby bała się, że ktoś może usłyszeć to jej proste przedstawienie się.

Prymas zbliżył się. Upadła na kolana i ucałowała go w rękę.